Rok III. Nr. 43.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 13 grudnia.

Jutro po raz drugi **Rozenmüller i Finke**, komedya w pięciu aktach Töpfera przełożona z niemieckiego przez p. Chęcińskiego. Z zawieszeniem abonamentu.

— Czwartkowe przedstawienie *Poczciwych Wieśniaków* wywoływało ciągłe oznaki zadowolnienia publiczności. Występowała w niem w roli Antoniny, pani Terenkoczy, po raz pierwszy po dłuższej nieobecności na scenie z powodu choroby. Publiczność przyjmowała sympatycznie artystkę, której wyzdrowienie, przyczyni się także do ożywienia repertoaru, w którym znaczny ma udział, odznaczając się zawsze wielką starannością i poprawnością.

— Dyrekcya otrzymała z Warszawy nowe, a bardzo dobre tłumaczenie *Don Carlosa* Schillera, który jak słyszymy ma być w tem nowym przekładzie wystawiony na benefis p. Rychtera.

Chorzy: panie Hoffman i Kwiecińska.

ROZMAITOŚCI.

Właściciel domu z lokatorem miał małe zajście, owocem tego nieprzyjemnego spotkania było pięć palcy wyciśniętych na twarzy niefortunnego lokatora przez dość awanturniczego gospodarza domu. Na drugi dzień rano właściciel domu odbił ra list od obrażonego, w następnych słowach:

Panie!

Wczorajsze zajście nieprzyjemne dla mnie, wymaga honorowego zadosyćuczynienia z Jego strony, upraszam więc, byś Pan zadosyćuczynił mej prośbie i zmienił żółte obicie w moim jadalnym pokoju.

Z szacunkiem
X.

Jeden ze sławniejszych artystów dramatycznych spotyka na ulicy pana Müller, mającego to nieszczęście, że się jąkał od urodzenia.

— Dzień do... do... do... dobry pa... pa... panie Mü... Müller.

Obrażony pan Müller zapozywa artystę. Przed sędzią artysta zeznaje, że on się także jąka.

— Ależ proszę pana, widziałem pana sto razy na scenie i zawsze się wyraziłeś bardzo płynnie.

— Na scenie? — to ja tylko udaję.

ZE WSPOMNIEŃ AKTORA.

(Dokończenie).

— Ale cóż więcej umiesz?... pytał dalej.

— Jakto, co więcej? zawołałem zdziwiony.

— No! naturalnie!... już ciż nie urodziłeś się aktorem, więc przecie musisz co więcej umieć, co prócz aktorstwa może ci się na co przydać w życiu.

— Piszę nieźle, i nieraz przepisywałem w Krakowie.

— No! no! to wiele; i spojrzał na parę półek, zapełnionych dobrze obdartemi manuskryptami grywanych sztuk.

— Lecz co więcej umiesz przecie?

— Mój ojciec był szewcem, więc trochę się od niego nauczył...

— Łatać buty!... i to pożyteczne dosyć...

— Ale tak w gospodarskim, w domowem zawodzie, czy nie umiesz się czem zająć... naprzykład przy kuchni.

— Ta zapewne! po śmierci ojca, nieraz pomagałem matce przy kuchni... i matka chwaliła mię dosyć.

— No! no! dobrze moje dziecko! zaraz przekonamy się o talentach twoich, właśnie uciekł wczoraj ten łotr, co grywał starych ojców.

— Ja tylko nie wiem czy starych ojców potrafię...

— Głupiś mój synu!... On był także kucharzem towarzystwa... Ale ja pomyślę i o rolach dla ciebie... a tymczasem moje dziecko idź do kuchni. Panna Józefa jak wróci od rotmistrza da ci instrukcyą, co masz gotować.

Zgłupiałem, ale cóż miałem robić. Taki to już był obyczaj u pana Makarego, każdy aktor musiał się czemś jeszcze zajmować, byli nawet tacy, którzy w braku innych talentów domowych drwa rąbali. Musiałem więc kuchcikować, pod nadzorem panny Józefy, która zajmowała się wewnętrznem gospodarstwem pana Dyrektora. Pracowałem dzień i noc. Na brak ról skarżyć się nie mogłem, bo pan Makary dawał mi role najrozmaitsze, nie pytając zupełnie o zdolności. Zacny ten dyrektor, tego był zdania, że człowiek wszystko zrobić z siebie może, i że aktor wszystko odegrać może i musi, co mu dyrektor odegrać każe. O sposób odegrania nie szło mu zupełnie.

— Mają afisz ładny; — mawiał w takim razie; — mają sztukę nową o *Rozbójnikach*, prawdziwy dramat ludowy; trzy dni napociłem się, aby cztery akta autora podzielić na 10 obrazów, i wymyślić dla każdego obrazu ciekawy napis, wszystkie role są zajęte; czegóż więcej mogą sobie życzyć?...

Nic dziwnego, że w takiem życiu schudłem, z izerniałem, i czekałem tylko na koniec miesiąca, aby gażę odebrać, i uciec co rychlej z pod patriarchalnej opieki pana Makarego. Przyszedł nareszcie ten gorąco oczekiwany ostatni. Po wieczornem widowisku zeszli się wszyscy aktorowie i aktorki do pomieszkania pana dyrektora, który przyjął ich czulej niż zwykle, po ojcowsku prawie.

— Moje dzieci przystąpimy do rachunku, bo u mnie akuratność i uczciwość nadewszystko. Ale pierwej napijemy się ponczyku.

Aktorowie i aktorki ze spuszczonemi nosami przystąpili do ponczyku; ponczyk był niezły, robiony i podawany przez pannę Józefę, której oczy piękne świecące w około, nowej dodawały przyjemności temu wieczorkowi, i niejednego upoiły mocniej od ponczu.

— Nie taki przecie djabeł straszny jak go malują! mówiłem sam do siebie, nie mogąc pojąć tych wszystkich twarzy przeciągniętych.

Szklaneczka następowała po szklaneczce, humor się poprawiał, stawał się nawet pustym i wesołym, wszystkie twarze rozjaśniały się mimowolnie.

— Bawcie sie, i pijcie moje dzieci — powtarzał pan Makary zacierając ręce, uśmiechał się, a oczkami strzelał po wszystkich, z wyrazem który przypominał nieco wzrok bazyliszka magnetycznie pociągający.

Gdy już wszyscy byli pod dobrą datą, panna Józefa przystawiła stolik i podała karty.

— Ot, chyba zagramy sobie dla przepędzenia czasu....

— Ależ ja nie umiem! ozwali się niektórzy dawniejsi, których widok kart trzeźwić zaczynał.

— Halbe zwölwe! to bardzo prosta i łatwa gra!

— Ja nie umiem grać, ja nie będę grać! zawołałem, — ja nie mam pieniędzy!

— To nic nie szkodzi! odrzekł pan dyrektor.... Józiu daj no ponczyku panu Janowi. Na co pieniędzy? mówił dalej; — mamy marki.

Ponczyk podany w téj chwili był jeszcze lepszy i jeszcze mocniejszy, a oczy pani Józefy jeszcze żywiéj świeciły; humor był wesoły, halbe zwölwe nie trudne, a dyrektor tak luby i czuły, że niegodziło się jakoś odmawiać. Więc zasiedli do gry, popijając ponczyk coraz mocniejszy, i upajając się urokiem czarnych oczów coraz ognistszych. Pan Makary trzymał bank, mieszał karty z dziwną zgrabnością, wyciągał z zadziwiającą szybkością, a uśmiechając się słodziutko, patrzał magnetycznym i coraz więcej iskszącym się wzrokiem, na swoich podwładnych i leżące przed niemi marki. I marki przesuwały, się z fatalną szybkością do miseczki pana dyrektora. Zgrani żądali więcej marków, podano im je do pewnej ilości, której pan Makary przekroczyć nie dawał.

— Nie trzeba się zapalać w grze, — mówił po ojcowsku.

Czasem tylko na wyższy pozwalał kredyt aktorkom i to naturalnie mając względ na tę część talentu, którą w aktorce cenił najwięcej.

Panna Józefa krupierowała tak zgrabnie, jak zgrabnie pan Makary mieszał i karty wyciągał. Za godzinę wszystkie marki przeszły do pana dyrektora, a całe grono artystów było zgrane i spite należycie.

— Czas już spocząć, moje dzieci, ozwał się pan Makary; ale naprzód przystąpmy do wypłaty gaży, odtrąciwszy różnicę gry.

Rachunek był jasny i czysty, Nikomu się nic nie należało, wszyscy odeszli jak zmyci, by prześpać przyjemność tego wieczora. Tym sposobem członkowie truppy pana Makarego, nie mogli się zepsuć rozrywkami tyle podług niego aktorowi szkodliwemi.

Obudziwszy się, zacząłem przeklinać i dyrektora i siebie.

Szczęściem przypomniałem sobie, że ojciec chrzestny darował mi parę staroświeckich sprzączek z kamykami. Sprzedałem więc je, większą połowę ceny posłałem matce, a sam puściłem się w dalszą podróż.

— Wszystkie prawie miasteczka polskie odwiedziłem z rozmaitemi towarzystwami, różnych doznałem kolei, i przekonałem się, że powodzenie teatru samego i członków, zależy głównie od dyrekcyi teatralnych.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.



Abonament Nr. 8. Nr. porządkowy 43.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 13 Grudnia 1873 r.

Po raz pierwszy.

Komedya w 5 aktach Töpfera przerobił z niemieckiego
J. Chęciński

ROSENMÜLLER
i
FINKE

OSOBY:

Chrystyan Tymoteusz Bloom, kupiec hurtowy — — —	Pan Eker.
Gustaw Teodor, jego syn Oficer	Pan Roger.
Rozamunda von Kronau, jego wychowanica — — —	Pani Siennicka.
Anzelm Bloom, dymissionowany kapitan, brat Tymoteusza —	Pan Szymański.
Ernestyna. jego córka — —	Panna Piotrowska.
Karol Teodor, jego syn, kupiec	Pan Dłużewski.
Friedenberg, kupiec z stolicy —	Pan Siennicki
Ulryka, jego córka — — —	Panna Urbanowicz.
Mählig, major gwardyi narodowej piekarz — — — —	Pan Siedlecki.
Licht, kapitan tej gwardyi, — aptekarz — — — —	Pan Glikson.
Hillerman } Komisanci w kantorze	Pan Błoński.
Behrend } Tymoteusza Blooma	Pan Nowakowski.
Monika, gospodyni Tym. Blooma	Panna Wojnowska.
Raffel } — — — — — —	Pan Ładnowski.
Aron } Lichwiarze — — —	Pan Źródelski.
Brähm } — — — — — —	Pan Danielewicz
Sturr, inwalida, dawny grenadier	Pan Terenkoczy.
Gralle, woźny sądowy — —	Pan Bogucki.
Jacques żokiej — — —	Panna Ekel.
Listonosz — — — — —	Pan Pichor.
Stróż — — — — —	Pan Zapałowicz.
Markier, (Garson) — — —	Pan Lajnerowicz.
Pierwszy } Robotnicy — —	Pan Raczyński
Drugi }	Pan Piotrowski
Mieszczanin — — — —	Pan Klepacki.
1. kobieta — — — —	Pani Rogerowa.
2. kobieta — — — —	Panna Kwiecińska.
Mieszczanki } — — — —	Pani Pichorowa.
} — — — —	Panna Rachowiec.
} — — — —	Panna Jeleniewska.

Komisanci — Mieszczanie

Rzecz dzieje się w niemieckiem prowincyonalnem mieście.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loza drugiego piętru **4** złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzeszło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódmėj.